

LITERATURA

SZTUKA

FILM

PREZENTACJE

IDEE

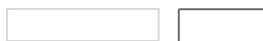
KOMIKS

LINKI

ARCHIWUM

AUTORZY

REDAKCJA



Katarzyna Kuchowicz,  
**POLSKA BONANZA? (BEATA HALICKA: 'POLSKI DZIKI ZACHÓD')**

A A A

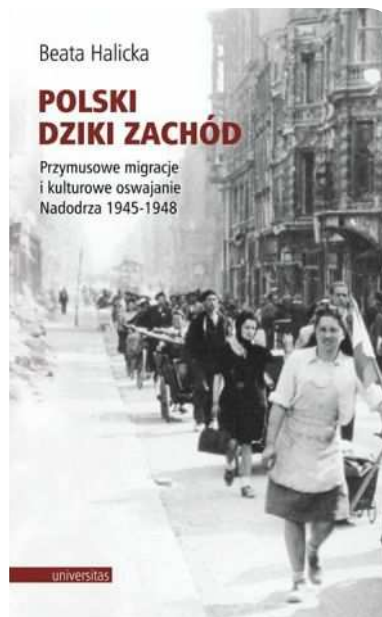
Tysiące uchodźców przekraczających granice, obozy przejściowe, zaniepokojeni politycy i rosnące napięcia społeczne. Kolumny ludzi szukających domu, a wraz z nim – lepszej przyszłości. Tak w skrócie można opisać lata 1945-1948. Kto szuka więcej szczegółów, ten powinien sięgnąć do najnowszej książki Beaty Halickiej „Polski Dzik Zachód. Przymusowe migracje i oswojenie Nadodrza 1945-1948”. Autorka mierzy się z problemem przymusowych migracji, które przypadały na końcowy okres drugiej wojny światowej i lata bezpośrednio po niej następujące. Praca Halickiej, w oryginale wydana w 2013 roku, nie ogranicza się jednak do opisanie faktów i przedstawienia zjawiska. To wieloaspektowe i dogłębne studium fenomenu.

Na początek warto przypomnieć sobie, co wydarzyło się w Polsce wraz z przesunięciem granic po drugiej wojnie światowej. Najwzyczajniej w świecie, nie troszcząc się specjalnie o logistyczne przygotowanie akcji czy jej konsekwencje, zdecydowano o spolonizowaniu Zachodu. Plan działania był zadziwiająco prosty – postanowiono wysiedlić pozostałą ludność niemiecką, sprowadzając na jej miejsce Polaków z tak zwanych Kresów Wschodnich. W ciągu kilku lat, nie zważając na fatalne skutki przymusowych migracji, dokonano niezwyklej wymiany ludności. Ziemię od Śląska do Pomorza, jak mawiano, czerpiąc pełnymi garściami z dialektyki carskiej Rosji, „powrócili do macierzy”. Halicka nie daje się jednak uwieść narodowej mitologii, przygląda się obiegowym opiniom, analizuje dokumenty historyczne oraz świadectwa czasu. Dzięki wnikliwości i pasji badawczej otrzymujemy wieloaspektowy ogląd pozornie znanego zjawiska, z niezwykle trafną metaforą w tytule – tytułowy „Polski Dzik Zachód” wydaje się nieco enigmatyczny, nie bardzo już wiadomo, dlaczego nieoficjalnie używano tej zaczerpniętej z amerykańskich realiów nazwy, a jednak czujemy, że tkwi w tym ziarenko prawdy.

Halicka, sięgając po potocznie funkcjonujące określenie, nie szuka jednak analogii pomiędzy polskimi realiami a westernem, choć w trakcie lektury podobieństwa stają się czytelne. Oba światy łączą dwa elementy: wyraźny podział na dobrych i złych oraz totalne bezprawie (należy więc zaprowadzić ład i porządek). Przede wszystkim jednak, jak zauważa badaczka, „Tereny te [Nadodrze – przyp. K.K.] stały się »Polskim Dzikim Zachodem« nie tylko za sprawą tragicznej w skutkach wojny, lecz również w wyniku nacjonalizacji Nadodrza oraz migracji przymusowych, które uznano za właściwy środek zaradczy przeciwko konfliktom etnicznym i narodowym” (s. 52). Trzeba jednak dodać, że osiągnięto efekt wręcz przeciwny – Polacy i Rosjanie rywalizujący o dobra Niemców traktowali ich z bezwzględnością brutalnością, zgodnie z prawem silniejszego żołnierze i członkowie band przestępczych zagarniali dla siebie niemal wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość, od zastawy kuchennej po żywy inwentarz, wliczając w to maszyny rolnicze i posiadłości. Wciąż napływające rodziny z Kresów poszukiwały w złupionych i zniszczonych wioskach miejsca, w którym mogłyby się osiedlić. Zdarzało się, że Kresowianie musieli dzielić swoje nowe mieszkanie z niemieckimi lokatorami (s. 205-211). Ten okres przejściowy – zamiast usunąć napięcia – wywoływał kolejne animozje pomiędzy narodami, ostatecznie doprowadzając do wykształcenia negatywnych stereotypów, które odnotowuje Halicka (s. 102). Badaczka zwraca także uwagę, że polskim władzom, które ulegały radzieckim naciskom, chodziło o „odtworzenie państwa polskiego w »naturalnych granicach« Polski Piastów z okresu pierwszego przelomu tysięcy” (s. 53). Rzecz w tym, że pojęcie tożsamości narodowej w dziesiątym wieku po prostu nie istniało, a linia podziału przebiegała według kryterium dynastycznego (s. 54).

Do zalet książki Halickiej należy zaliczyć nie tylko zachowanie dystansu wobec obiegowych opinii, ale także próbę odnalezienia nowego języka w dyskursie przymusowych migracji. Przekład Aleksandry Łuczak, o którym z uznaniem wypowiedziała się autorka książki, konsekwentnie unika kalki językowej – w „Polskim Dzikim Zachodzie” próżno szukać choćby echa nacechowanego negatywnie zwrotu *Flucht und Vertreibung* [ucieczka i wypędzenie]. Halicka prezentuje podobne podejście do problemu przymusowych migracji jak Eva Hahn, Hans Hahn czy Robert Traba – każdy z wymienionych badaczy zwraca się przeciwko rozumieniu terminu wyłącznie w kontekście niemieckim i próbuje pokazać, że zjawisko dotyczyło wielu europejskich narodów. Jest to rodzaj protestu między innymi przeciwko agresywnej dialektyce w stylu Eriki Steinbach, która szczególnie mocno podkreśla, że to niemieccy cywile byli wyjątkowo mocno poszkodowani na skutek powojennych przymusowych migracji. Halicka w „Polskim Dzikim Zachodzie”, budując książkę w niezwykle symetryczny sposób, pokazuje nie tylko głęboki namysł nad problemem, ale przede wszystkim odsłania wspólnotę doświadczeń polsko-ukraińsko-niemieckich. Kontrowersyjny temat przymusowych migracji przedstawiony został zgodnie z normami stylu naukowego, badaczka powstrzymuje się od osobistych wtretów, powierzchownych ocen i mniemań, zawsze trzymając się faktów i materiału źródłowego.

Głównym problemem książki jest natomiast brak krytycznego spojrzenia zarówno na metaforę „dzikiego Zachodu”, jak i tytułowe kulturowe oswojenie. Oba sformułowania są wieloznaczne. Halicka wielokrotnie zwraca uwagę na rzekomą misję cywilizacyjną, którą mieli wypełnić szczególnie pierwsi nadodrzańscy osadnicy, oraz dysonans pomiędzy wysokimi standardami poniemieckich mieszkań i zaawansowaniem technologicznym gospodarstw a poziomem rozwoju rolnictwa na Kresach. Dzikie Zachód okazuje się wcale nie taki dziki, jak więc rozumieć kulturowe oswojenie? Czy chodzi o przepisywanie znaczeń? Wydaje się, i wynika tak z pracy Halickiej, że rozwinięta kultura niemiecka została w procesie rzekomego kulturowego oswojenia dosłownie zdemolowana. Termin natomiast kojarzy się z socjalizacją dzikich zwierząt, a traktowany



IDEE

Wojciech Rusinek,  
**DŁUGI CIĘN XIX WIEKU (RYSZARD KOZIOŁEK: 'DOBRZE SIĘ MYŚLI LITERATURA')**

Sabina Stróżik,  
**ERRATA DO EROTYZMU (GEORGES BATAILLE: 'EROTYZM')**

Grzegorz Marcinkowski,  
**WEIMARSKIE ĆWICZENIA (CARL SCHMITT: 'LEGALNOŚĆ I PRAWOMOCNOŚĆ')**

Sławomir Iwasiów,  
**HISTORIA (PŁASKIM) KOŁEM SIĘ TOCZY (MIROSLAW TRYCZYK: 'MIASTA ŚMIERCI')**

Katarzyna Szkaradnik,  
**PERYFERIE W CENTRUM UWAGI ('CENTRA - PERYFERIE W LITERATURZE POLSKIEJ XX I XXI WIEKU')**

Katarzyna Kuchowicz,  
**POLSKA BONANZA? (BEATA HALICKA: 'POLSKI DZIKI ZACHÓD')**

Miłosz Markiewicz,  
**WIĘCEJ PYTAŃ NIŻ ODPOWIEDZI (TOMASZ ROŻEK: 'CZŁOWIEK')**

metaforycznie stanowi przybliżanie, rozumienie i nie tyle nawiązywanie kontaktu, co raczej tworzenie więzi i budowania poczucia przynależności. Czy można zatem „oswoić kulturowo”?

Być może tytuł ma charakter ironiczny i jego celem jest wyłącznie prowokowanie do stawiania pytań? Jednak Halicka odsłania kulisy przekształcania przestrzeni Nadodrza w miejsce (w rozumieniu jakie nadał terminom Yi-Fu Tuan), podkreślając, że Kresowianie byli zaskoczeni poziomem zaawansowania niemieckich gospodarstw oraz komfortowym i nowoczesnym wyposażeniem domów. Nie ma tutaj cienia ironii, za to pojawia się wątpliwość – dla kogo Zachód był dziki? Nie ulega wątpliwości, że Niemcy, w swoim przekonaniu, zostali wysiedleni ze Wschodu. Porównanie Nadodrza do realiów amerykańskich odwołuje się do zachowania Rosjan, a później Polaków, którzy traktowali wschodnie terytoria Rzeszy jako bonanzę. Zanim polska administracja uporała się z zaprowadzeniem ładu, od Śląska po Pomorze panował chaos, bezład i wszechobecny szaber. Halicka przytacza literackie świadectwa licznych kradzieży oraz porusza trudny temat zachowania mężczyzn wobec niemieckich kobiet. Z książki wyłania się obraz niepokromionych zwycięzców. „Dziki Zachód” dopiero **staje się** dziki, a „oswajanie” to kulturowa i cywilizacyjna degradacja, która w dużej mierze wynika z bezrozumnego niszczenia i bezprawnego rozkradania niemieckiego mienia. Dopiero na skutek zorganizowania polskiej administracji, służb porządkowych, pracy, życia kulturalnego Nadodrza staje się regionem spokojniejszym i bardziej „cywilizowanym”, co wcale nie znaczy, że epitet „dziki” odnosi się do ludności niemieckiej.

Ogromną zaletą książki Halickiej jest jednak to, że autorka nie usprawiedliwia niczyjego zachowania, a przede wszystkim nie generalizuje postaw ani Niemców, ani Rosjan, ani Polaków. Pozostaje wrażliwa na los jednostek, unika osądzania oraz jednostronnego oglądu zjawiska. Faktem jest jednak, że ziemie przyłączone do Polski po drugiej wojnie światowej traktowane były jak polska bonanza. Halicka podkreśla dwa niezwykle ważne aspekty w podejmowaniu decyzji o wyjeździe na Zachód: pierwszy to potrzeba przeżycia przygody, drugi – chęć łatwego wzbogacenia i podniesienie własnego statusu materialnego. Zasiadanie Nadodrza miało być niczym spełnienie snu o bogactwie. Niestety, gdy udawało się go zrealizować, to działania najczęściej miały charakter przestępczy.

W książce Halickiej wątek kradzieży, napaści i wszechobecnego szabru pojawia się wielokrotnie, zgodnie z wagą, jaką przypisują zjawisku świadkowie. Badaczka zwraca uwagę, że pewnymi łupieżczymi przywilejami cieszyli się Rosjanie oraz częściowo Polacy, nie da się bowiem ukryć, że szabru dopuszczali się żołnierze niejednokrotnie za cichym pozwoleniem dowódców. Migranci „[T]rafili do świata opanowanego przez radzieckich, polskich i niemieckich rabusiów” (s. 201). Szaber utrudniał organizację życia codziennego i funkcjonowania poszczególnych miejscowości. Zdaniem autorki „Polskiego Dzikiego Zachodu” to nie zniszczenia wojenne oraz fatalny stan nieruchomości były największym problemem Kresowian, ale właśnie kwitnąca przestępczość (s. 220-226).

Halicka stara się o wieloaspektowy ogląd przymusowych migracji, nawet potępiany przez autorkę szaber przedstawiany jest z różnych perspektyw. Badaczka zdaje sobie sprawę, że osądzanie ludzi, którzy musieli zaczynać wszystko od nowa i byli zmuszeni na własną rękę szukać środków do życia w otaczającym ich chaosie, jest sprawą niezwykle trudną, jeśli w ogóle możliwą. Dlatego dobrym rozwiązaniem okazuje się z jednej strony przybliżanie codziennego życia oraz problemów, z jakimi borykali się przymusowi migranci, a z drugiej – operowanie niezwykle bogatą faktografią, zestawianiem dane i statystyk. Dzięki temu wyłania się w miarę pełny obraz Nadodrza oraz rysuje się wyraźny schemat wymiany ludności. „Polski Dzikie Zachód” to publikacja rzetelna, wyważona, choć może nieco bardziej skupiona na zmianach geopolitycznych niż na kulturowym oswajaniu. Pomimo oddania głosu świadkom i włączenia do struktury książki świadectw epoki przesiedleńcy są raczej przedmiotem rozważań, co może korespondować ze sposobem, w jaki ich traktowano. Wydaje się bowiem, że w procesie zaprowadzania nowego ładu przesiedlani nie mogli w pełni decydować o swoim losie. Halicka zwraca uwagę, że nawet wybór nowego domu był uzależniony od woli wojska czy działalności lokalnych band, a raz zajęte gospodarstwo czy mieszkanie w każdej chwili mogły zostać odebrane Kresowianom. Lata 1945-1948 można by nazwać okresem panującej tymczasowości. Także szczegółowo omawiana przez autorkę „Polskiego Dzikiego Zachodu” reforma rolna i parcelacja gruntów nie miała stałego charakteru, ziemie bowiem mierzone dwukrotnie w różnych odstępach czasu, co wywoływało w mieszkańcach poczucie chwilowości i niepewności.

Zaproponowane przez Halicką śledzenie mitu Nadodrza umacnia przekonanie, że proces wymiany ludności był nie tylko źle przygotowany i przeprowadzony, ale przede wszystkim został sztucznie wykreowany. A jednak polska bonanza kusila wielu – nawet wówczas, gdy było już wiadomo, że w ponemieckich skrzyniach nie kryją się żadne skarby.

**Beata Halicka: „Polski Dzikie Zachód. Przymusowe migracje i kulturowe oswajanie Nadodrza 1945-1948”. Przeł. Aleksandra Łuczak. Wydawnictwo Universitas. Kraków 2015.**

LITERATURA

SZTUKA

FILM

PREZENTACJE

KOMIKS

LINKI

ARCHIWUM

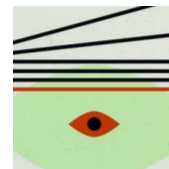
AUTORZY

REDAKCJA



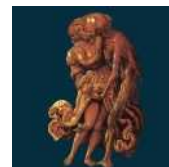
Wojciech Rusinek  
**DŁUGI CIĘN XIX WIEKU (RYSZARD KOZIOŁEK: 'DOBRZE SIĘ MYŚLI LITERATURA')**

Wiara, jaką deklaruje Koziołek, łączy go z autorami, którzy podjęli – czasem karkołomne, czasem zupełnie szalone, często zakończone klęską – próby zrozumienia świata rozbitego wtargnięciem historii. Przede wszystkim z autorami XIX wieku.



Sabina Stróżyk  
**ERRATA DO EROTYZMU (GEORGES BATAILLE: 'EROTYZM')**

„Erotyzm” to książka o życiu, a więc i o śmierci, o tym, co nas konstytuuje, co jest nam dane, ale co stanowi zakaz. I o tym, dlaczego linia demarkacyjna pomiędzy jest tak wąska i czemu została wyznaczona w tym, a nie innym miejscu.



Grzegorz Marcinkowski  
**WEIMARSKIE ĆWICZENIA (CARL SCHMITT: 'LEGALNOŚĆ I PRAWOMOCNOŚĆ')**

Rozwodnienie mechanizmu podejmowania decyzji, uzależnienie prawa od rządzącej większości na zasadzie czysto arytmetycznej przewagi w parlamencie, oddzielenie legislatywy i egzekutywy – wszystko to zdaniem Schmitta sprawia, że legalność staje się jedynie nędzną namiastką prawomocności.



Sławomir Iwasów  
**HISTORIA (PŁASKIM) KOŁEM SIĘ TOCZY (MIROSLAW TRYCZYK: 'MIASTA ŚMIERCI')**

Tryczyk napisał ważną książkę, ponieważ w jawny sposób przeciwstawia się ona antysemityzmowi, a najogólniej rzecz biorąc – daje odpór wszystkim rodzajom nienawiści. Udokumentowane w tej pracy morderstwa właściwie nigdy nie spotkały się ze stosowną karą, a ofiary i ich potomkowie nie doznali zadośćuczynienia.



Katarzyna Szkaradnik  
**PERYFERIE W CENTRUM. UWAGI ('CENTRA - PERYFERIE W LITERATURZE POLSKIEJ XX I XXI WIEKU')**

Z trzeciego tomu serii poświęconej nowemu regionalizmowi ponownie wylaniają się pytania o to, kto definiuje peryferie i centrum, o kanon(y), wartościowanie, literackość, inność, prowincjonalizm, konstruowanie pamięci zbiorowej. Szczególnie frapująca i aktualna wydaje się dialektyka między tożsamością regionalną a narodową oraz związane z nią dylematy.



Katarzyna Kuchowicz  
**POLSKA BONANZA? (BEATA HALICKA: 'POLSKI DZIKI ZACHÓD')**

Dobrym rozwiązaniem okazuje się z jednej strony przybliżanie codziennego życia oraz problemów, z jakimi borykali się przymusowi migranci, a z drugiej – operowanie niezwykle bogatą faktografią, zestawianie dane i statystyk. Dzięki temu wylania się w miarę pełny obraz Nadodrza oraz rysuje się wyraźny schemat wymiany ludności.



Miłosz Markiewicz  
**WIĘCEJ PYTAŃ NIŻ ODPOWIEDZI (TOMASZ ROŻEK: 'CZŁOWIEK')**

Człowiek w rozumieniu Rożka nie ma hermetycznie zamkniętej definicji, nie jest twierdzą dostępną dla nielicznych, jak bywało to w historii filozofii. Autor książki postrzega go w najszerszym z możliwych sposobów – jako biologiczny rodzaj, a nie abstrakcyjną kategorię myślenia.

